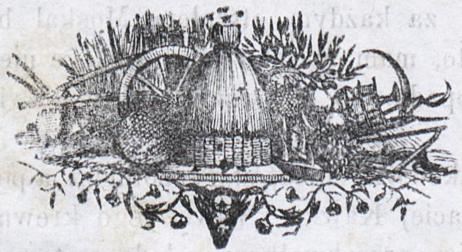
Tom XVIII. Nr. 18.

21. czerwca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na polu bitwy.

Było to przed jedną wielką bitwą Polaków z Moskalami podczas wojny w 1831 roku. Przed bitwą to i największy rycerz uczuje strach, gdy pomyśli w jakich to on będzie upałach, ale szeregowiec Maciej Kawka, co jeszcze, jak to mówią prochu nie wąchał, bo jutro po raz pierwszy dopiero miał widzieć wojnę, bynajmniej strachu po sobie nie pokazywał.

— Ot wstydzilibyście się — mówił do zasmuconych towarzyszów — patrzcie na mnie, choć to ja niby rekrut, a nic się nie boję.

— Znamy się na barwionej sierści — powie na to inny szeregowiec — jak ją deszcz dobrze zmoczy, wnet się pokaże prawdziwa farba.

— Głośny bęben za górą — odezwie się trzeci — a kiedy do nas przyjdzie, alić jak pudełko. Tak i ty Maćku; dzisiaj fukasz, bo Moskale o milę, obaczymy jak ty jutro będziesz śpiewał.

— Jutro, jutro... — zawołał Maciej Kawka — straszycie mię tem jutrem jak Bóg wie czem .. ale obaczycie czy stchórzę. Mam bagnet wyostrzony jak brzytwa, oj, będęż to kłuł! strzelam też nie źle, za każdym strzałem Moskal bęc na ziemię; a choćby i nie to, mam w ręku taką siłę, że niechby mię dziesięciu Moskali opadło, to ich wszystkich zadławię... i cóż mi zrobią? hę?...

Chorąży Jakób Zaremba, stary żołnierz a pochodzący z tej samej wsi co Maciej Kawka i nawet jego krewny, z niechęcią przysłuchiwał się przechwałkom młodego towarzysza broni, a gdy tenże nie przestawał rozprawiać o swojej odwadze, rzekł mu:

— Mój Maćku, wojna to nie zabawka, nie żartujże tak bardzo, a pamiętaj sobie, co mówi przysłowie że u Baranowa wielka woda i każdy się tam wozić musi, a niejeden utonie, toż i ty nieboże choćeś taki zuch nie przeskoczysz.

Ale ta przestroga bynajmniej Maćka nie powściągnęła; tak się rozochocił, że ani daj Boże powstrzymać go od figlów.

— Owóż przeskoczę — zawołał ze śmiechem — przeskoczę jak ten rów co nad nim stoimy.

I rozpędził się aby rów przesadzić ale mu się sztuka nie udała i wpadł w sam środek. A w tejże chwili trap, trap, końskie kroki dały się słyszeć; zerwali się żołnierze z uszanowaniem bo to przejeżdżał sam wódz naczelny Skrzynecki z adjutantami. Jenerał jechał stępem i prawdopodobnie widział i słyszał wszystko, ale nic nie rzekł jeno się uśmiechnął. Maciej zawstydził się okropnie, toż się też upamiętał.

Nazajutrz ledwie się szarzeć zaczęło, garstka wojska polskiego ruszyła w pochód, a cisza była w szeregach jakby żołnierze oniemieli. Po upływie godziny starszy zakomenderował: stać! i wszystko murem stanęło. Słońce wyjrzało z za góry, oświeciło niebo i ziemię i żołnierze polscy dopiero teraz ujrzeli chorągwie i bagnety moskiewskie, nieprzejrzane zastępy nieprzyjacielskiego wojska. Odezwały się bębny, zagrała trąbka, ogień błyska, a działa grzmią aż się ziemia trzęsie pod nogami, Na Macieju Kawce sprawdziły się wczorajsze przepowiednie

towarzyszów; zbladł jak chusta i drżał jak liść osiki. Już mu nie było do śmiechu. Pod ziemię rad się był schować, aby kul co gęsto latały, uniknąć. Jako rekrut godzien był aby mu ten strach przebaczono, a trzeba też wiedzieć że mu nie tylko o własne życie chodziło, ale i o to, że w domu zostawił matkę wdowę, której był żywicielem i opiekunem. Nikt się też nie śmiał z niego, nikt mu nie wypominał wczorajszego zuchowstwa, a on sobie przypomniał że gdy szedł na wojnę to mu siostra zawiesiła na szyi maleńki medalik Matki Boskiej, wydobył go więc z pod munduru, ucałował, przeżegnał się i w cichej modlitwie polecał się opiece Bogarodzicy.

— Do stu bomb i kartaczów — zawoła Jakób Zaremba, który z chorągwią stał tuż obok niego w szeregu — chłopcze módl się, to i lepiej, ale nie zrób mi wstydu swojem tchórzostwem, bo przysięgam że jakem twój stryj po babce, palnę ci w łeb.

— Jakóbie — szepnął Maciej -- jak ja zginę, a wy wróci'ie do domu, podajcie tam czasem kawałek chleba mojej matce.

Jakóbowi zmiękło serce.

— Ej, kto tam wie komu zginąć przeznaczone — odrzekł — ja z chorągwią, to mnie wszyscy na cel biorą.

Bitwa wre. Adjutanci latają jak upiory. Huk dział wstrząsa powietrzem, kartacze pękają, tam konnica zachodzi, tu piechota w tyralierkę rozprószona puka z ręcznej broni a kłęby dymu unoszą się nad obu wojskami. Chorąży który przed chwilą rozmawiał z szeregowcem Maciejem Kawką, upuścił nagle chorągiew, ale nim się spostrzeżono już ją chwycił lewą ręką i podniósł w górę. Cóż się stało? prawą, kula mu przeszyła, ale on zniósł to mężnie jakby nigdy nic.

— Naprzód! Naprzód! — komenderują oficerowie.

Kolumna posunęła się o kilka kroków.

Widocznie nieszczęście prześladowało Jakuba; ledwie stanęli, kiedy nową kulą ugodzony w piersi, krzyknął i padł w znak razem z chorągwią. Popłoch się zrobił, ale to trwało ledwie jedno mgnienie, bo Jakób nim oczy zamknął tyle jeszcze miał siły że mógł krzyknąć na stojącego obok siebie Macieja:

— Bierz chorągiew i broń jej... ja nie wstanę...

Maciej już nie drżał ze strachu, już się oswoił z widokiem śmierci mając około siebie kilku poległych i rannych. Wprawdzie przeszło go mrowie gdy ujrzał padającego Jakóba, ale nadzwyczajna odwaga i przytomność tegoż i jego odwagą natchnęły: zdawało się że nowy duch wstąpił w niego. Schwycił chorągiew jakby najdoświadczeńszy chorąży i roztoczył ją po nad wojskiem, a chorągiew to była piękna, czerwona, na niej wyszyty cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, poniżej znaki ojczyste, orzeł biały i pogoń, a w około napis: Jeszcze Polska nie zginęła!

Długo się bitwa ważyła, bo ani Polacy ani Moskale ustąpić nie chcieli, ale Polacy, choć ich było mniej, bili się dzielniej jak Moskale. Maciej też wszystkich zdumiewał odwagą. W końcu Krakusi wypadli z za lasu i z nienacka rzuciwszy się na Moskali, złamali im szyki i zmusili ich do ucieczki.

Gdy się bitwa skończyła, polskie wojsko uradowane zwycięstwem uklękło i dziękowało Bogu że im pozwolił okryć się nową chwałą i prosiło zarazem o spokój duszy dla braci co polegli na polu bitwy. A w tem znowu odezwały się trąbki: do porządku! do porządku! nowa zabrzmiała komenda. Skoro już wszyscy stanęli w szeregu wódz naczelny z jenerałami i adjutantami stanął przed wojskiem i rozkazał wywołać Macieja Kawkę o którym już wiedział wszystko. Wystąpił Kawka z chorągwią a Skrzynecki pochwalił go i potwierdził na podchorąztwie; gdy zaś miał do niego przystąpić aby mu krzyżyk za męztwo zawiesić na piersiach, jeden z adjutantów zbliżył się do wodza i coś mu szepnął do ucha.

— Więc to ten zuch? — rzecze Skrzynecki z uśmiechem — ha, ha, ha.. no i jakże? czy wielka woda pod Baranowem?

Maciej się zapłonił, domyślił się bowiem że jenerał przejeżdżając się wczoraj po obozie właśnie wtedy gdy on z figlów wpadł w rów, musiał też słyszeć i jego przechwałki, kiedy słowa Jakóba wspomina; lecz niezmięszany rzekł:

— Panie jenerale, i wielka i rwiąca, bo dużo z naszych potonęło, ale dla Moskali jeszcze była głębsza.

— Mniejsza o to kiedyś ty przeskoczył i do tego lepiej jak rów... dajże ci Boże abyś zawsze był takim zuchem.

Wkrótce potem wojsko pogrzebawszy poległych ruszyło w pogoń za Moskalem Gdy znowu przyszło do bitwy, Maciej Kawka nie żartował tak bardzo jak pierwszym razem, bo już wiedział co to wojna, wiedział czem pachną kule moskiewskie; jednak znowu dzielnie się popisywał i tak zawsze aż do końca wojny. Po wojnie wrócił do rodzinnej wioski, do matki, która z trwogą czekała na niego, ale teraz jeszcze mniej miał ochoty do żartów, bo wszystko przepadło i Polacy choć się tak dzielnie bili, musieli w końcu ustąpić przemocy, a Moskale kraj na nowo zalali. Ciekawym a zwłaszcza butnym cesarskim wojakom nie lubił opowiadać swoich przygód, dopiero przed paru laty, gdy urlopnicy z jego rodzinnej wioski wybierali się na Prusaka, słysząc ich srożących się strasznie, bąknął miłe sobie z młodości przysłowie: u Baranowa wielka woda. — Oni tego nie zrozumieli ale gdy z nich kilku po strasznej klęsce wróciło złamanych na duchu i mocno zawstydzonych, zasiadł pomiędzy nimi starowina, wytłómaczył co znaczyło jego przysłowie i dla rozweselenia opowiadał im rozliczne swoje przygody w polskiem wojsku jak np. powyższa o jenerale Skrzyneckim, i inne o Dwernickim, Chłopickim, o nadzwyczajnem męztwie żołnierzy polskich, o swojej chorągwi z Matką Boską, białym orłem i wspomnianym wyżej napisem, który lubił powtarzać.

Stanisław Krakowczyk.

Z legend o św. Janie Kantym.

Spiżarnia Matki Boskiej.

Odwiedzał Kanty chore i strapione,
Obdzielał głodne, nagie przyodziewał,
Leczył cierpiące, cieszył obciążone,
A razem z dziatwą święte pieśni śpiewał.

Ledwo że ranek ziemię uweseli,
A rząd garnuszków stoi już przy celi;

Boć to Jan Kanty był śpiżarnią żaczków,
I żywicielem tych szkolnych robaczków;
I mawiał ciesząc: Chłopaczkowie moi,
Znajcie, że świat ten na sierotach stoi:
Pacierz i szkoła, a matka podeprze,
I wyjdzie jeszcze chudzina na lepsze.

Lecz przyszły lata ciężkie dla narodu,
Bo niedoboru, przednowku i głodu,
I nędza w nizkie zawitała progi,
I co z rządności było lub z zapasu,
Wszystko to zabrał żaczek lub ubogi;
I począł Kanty trapić się od czasu,
Bo już i żaczków nie było czem dzielić,
A cóż dopiero rzeszę uweselić?

Raz gdy garnuszek próżny w ręku trzymał,
Osłabł i usiadł i w końcu zadrzymał,
Tak się zatrapił nędzą biednych ludzi.
Coś mu się marzy — niby ktoś go budzi, —
I sam nie wiedział, czy to sen czy jawa?
Lecz głos anielski taką radę dawa:

„Tackę maleńką weź od świętej Anny,
I proś na światło do Najświętszej Panny
Pierwszego człeka, co spotkasz w ulicy,
A będzie światło dla Bogarodzicy.
A potem pójdziesz, kędy w krzyżu siedzą
Za straganami pobożne mączarki,
I po pieniążku dodasz za ich wiedzą,
Do każdej lampki, do każdej ofiarki.
I będziesz prosił, aby z dobrej woli
Każda z nich dała i po szczypcie kaszy,
Po ziarnku grochu i po grudce soli, —
I na ofiarę dasz to Pani naszej;
A Ona dar ten w swej łasce rozmnoży,
I pójdzie tobie a i biednym sporzej."

Ocknął się Kanty i za tem natchnieniem
Puścił się z tacką po ulicy cieniem;
Aż znany kupiec Doktora powita,
Więc i o drogę i tackę zapyta.
Kanty powiada że na światło zbiera
Do Matki Boskiej co nędzę podpiera.

„Właśniem szedł za tem i dziwnie się składa, —
Uradowany kupiec powiada,
„Flisacy moi wrócili od morza,
I targ był dobry, i Bóg strzegł przygody;
To gdy nademną taka łaska Boża,
Przyjmcie ofiarę co wyrwana z wody,
Gdy Matka Boska i święta Barbara
O nas niegodnych tak się wiernie stara.“

Więc i na światło dał naprzód trzy sztuki,
A potem jeszcze znacznie dodał więcej,
Jak to mawiano: na żaki i druki.
I podziękował Kanty najgoręcej,
I było z czego dodać do ofiarek,
Kiedy już w krzyżu stanął u mączarek.
Tu wiernej rzeszy otoczony kołem
Zmówił litanję z niewiastami społem,
I błogosławił, a potem po trochu
Prosił to kaszy, to soli, to grochu.

Więc było wielkie niewiast zadziwienie,
Że Doktor święty, co w tak wielkiej cenie
Jest w całem mieście, po jałmużnie chodzi!
I płacząc rzekły niewiasty trwożliwie,
„Po szczypcie dawać, to coś nieżyczliwie,
To dla nas krzywda i to się niegodzi.“
Lecz Kanty biorąc po szczypcie, dziękował,
I razem wszystko złożył w małej czarce.
„Stragany chlebne, to Boże ołtarze“ —
Mówił i słowy bardzo umiłował.

Ale gdy odszedł, niewiasty w też ściegi
Za sługą Bożym poszły na przeszpiegi;
Bo rozczulone powtarzały sobie:
„Znać służba padła na nas już w tej dobie,
I Bóg widocznie na próbę nas stawia,
Gdy jałmużnika takiego wyprawia!“
Więc się puściły, i patrzą co czyni.
A Kanty prosto poszedł do kapliczki,
I wkoło czarki pozapalał świeczki,
A potem ukląkł i rzekł: „Gospodyni
Szafarni Bożej! bierz od nas niegodnych,
A chleb i łaskę rozmnóż dla twych głodnych,“

Jakoż nie brakło już od tego czasu
Chleba ni soli w tej spiżarni Bożej:
A Kanty czerpał dla głodnych z zapasu,
Co niby cudem co nocy się mnoży;
Aż Bóg nareszcie przednowek zagodził,
Bo i na polach i sadach obrodził.

I lato biegło i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

W. P.

Trepka i Jeżowski.

Jak wszędzie na świecie, byli też i w naszej ojczyźnie zdrajcy, a z tych jednym z najgorszych był możny pan imieniem Michał Gliński. Żył on na Litwie za czasów króla Zygmunta I. a dumą swoją i innemi przywarami stał się każdemu tak przykrym, że go nienawidził niemal cały kraj rodzinny. Najniebezpieczniejszym był dla niego drugi pan, który się zwał Jan Zabrzeziński. Ten zaczepiony przez Glińskiego bez żadnej słusznej pobudki, odpłacał równą miarką wrogie zamachy swego przeciwnika. Rozjątrzyło to tak mocno Glińskiego, że począł u króla Zygmunta natrętnie domagać się ostrej kary na Zabrzezińskiego. Ale król Zygmunt, mądry i sprawiedliwy, stanął po słusznej stronie i wręcz odmówił posłuchu skargom Glińskiego. Zakipiała w dumnym Glińskim chęć zemsty, bo odmowna odpowiedź króla ubodła go tem więcej, ponieważ jako pan rozległej części Litwy przywykł do hołdów zewsząd i uroił sobie że tyle znaczy co król.

Odpowiada więc królowi Zygmuntowi, że skoro nie znalazł sprawiedliwości u niego, poszuka jej sobie gdzieindziej, i odtąd poczynają się rzeczywiście jego tajemne konszachty z carem moskiewskim, któremu przy najbliższym napadzie przyrzekł wydać wszystkie zamki warowne na Litwie, które tylko pod jego władzą zostawały. Moskwie w to graj! wnet wpadają podług umowy do Litwy, i tylko to ich wstrzymało, że pojawił się sam król polski z silnem wojskiem. Ale w czasie tych wo-

jennych rozruchów nadarzyło się Glińskiemu najstosowniejsza chwila do pomszczenia się nad Zabrzezińskim. Wpada z swymi dworzanami do Grodna i zastawszy go tutaj jeszcze w łóżku, zadaje mu z nienacka cios śmiertelny, poczem ucieka co rychlej. Uciekł do Moskalów i wszedłszy nawet z carem w bliższe stosunki pokrewieństwa ponowił wraz z nim swe najazdy na Polskę. Wszakże Polacy wielokrotnie pobili Moskali i zmusili do odwrotu.

Zdrajca Gliński poznał po krótkim czasie ciężkie wyrzuty, i zaczął myśleć o poprawie, bo kraj rodzinny, któremu tyle ciężkich ran zadał, pociągał go jakoś silnie ku sobie, a choć zahartowane tylu zbrodniami sumienie, przecież odezwało się nakoniec i doradzało przeprosić króla zagniewanego i braci litewskich, i wrócić napowrót do dawnej ojczyzny. Król rad przyjmował te oznaki pojednania i gotów był w każdej chwili darować doznane urazy i szkody. Tylko Litwa nie mogła zapomnieć nienawiści do swego dawnego obywatela a teraz sromotnego zdrajcy, i opierała się silnie powrotowi Glińskiego, który swą zdradą kraj o tyle nieszczęść przyprawił.

I Moskwa też z swej strony stawia zapory Glińskiemu; kraj polski bogaty i obfity w wszelkie dostatki a łupieżyć i swawolić po obcej ziemi to jej najmilszy żywioł. Rozpuszczając zagony niby dla bronienia pokrzywdzonego Glińskiego, nie chciał teraz car pozbyć się płaszczyka, co jego zamysły jako tako pokrywał. Dlatego nie uszli jego chytrej uwadze przybyli właśnie do Moskwy polscy posłowie Stanisław Trepka i Jerzy Jeżowski. Pierwszy z nich miał istotnie zlecenie od króla by zapewnił Glińskiego o łasce i przebaczeniu, skoro tylko zerwie z Moskalami i do ojczyzny powróci, drugi wysłany był także w poselstwie, ale sprawa Glińskiego nie tyle go dotyczyła, bo tę był już król zupełnie Trepce poruczył. Ale Moskale obu zarówno podejrzywają i obu zarówno ściśle wybadać zamierzają, i to w sposób okrutny, na którego samo wspomnienie mrowie przechodzi.

Trepka zagadnięty, czy nie ma z sobą jakich tajnych zleceń od króla polskiego do Glińskiego, zaprzeczył stanowczo, chodziło mu bowiem wiele o zdrajcę skruszonego, który przy

istotnej poprawie, mógł był jeszcze zmyć ciężką hańbę i przysłużyć się ojczyźnie. Ale odpowiedź ta Trepki wydaje się dzikim oprawcom kłamliwą, więc używają dorażniejszych środków. Przywiązują Trepkę do żelaznego słupa, i pod słupem rozniecają ogień. Trepka wśród najsroższego bolu z niesłychaną wytrwałością ciągle odpowiadał Moskalom że nic nie wie o Glińskim, aż w końcu widząc, że daremne ich zabiegi, puścili go wolno by się natomiast wziąść do drugiej ofiary. I nierównie więcej wycierpiał też Jeżowski, bo wsadzono go do wrzącego oleju, wbijano mu drzazgi za paznokcie i wiercono golenie Ale i ten równie mężnie zniósł te męki i nie odpowiedział ani jednego słówka. Obaj ci pos'owie mimo tylu okrutnych mąk, wrócili cało do Polski, gdzie przyszedłszy powoli do zdrowia otrzymali zasłużoną nagrodę od króla.

Ale Glińskiego dola nie polepszyła się wcale Snać przeznaczonem było od Opatrzności, by zdrajca zginął z rąk tego, któremu swe niecne usługi poświęcił a kraj rodzinny na łup wystawił; bo car znalazłszy u Glińskiego list od króla polskiego, kazał mu oczy wyłupić, i do więzienia go wtrącić, gdzie umarł.

Br. Ł.

Rolnictwo w Anglii.

Anglia jest to kraj najbogatszy, a Anglicy są narodem najoświeceńszym i najprzemyślniejszym na świecie. Leży ten kraj w pośrodku niezmierzonego oceanu czyli morza, i razem z drugim krajem który się zowie Szkocyą stanowi wyspę ogromnej wielkości; obok leży druga wielka wyspa zwana Irlandyą, i kilka maleńkich, a wszystkie razem tworzą jedno wielkie królestwo, które nazywa się królestwem wielkiej Brytanii. Miasto główne w Anglii zowie się Londyn i jest stolicą nietylko całego tego królestwa ale rzecby można całego świata Grunt w tym kraju jest od południa prawie równy ale od północy górzysty. W górach są bardzo bogate kopalnie węgla kamiennego przydatnego na paliwo, tudzież kopalnie rozmaitych kruszców, jakoto: żelaza, cyny, miedzi, ołowiu itd. Wielkie spławne

rzeki i umyślnie na ten cel przekopane kanały przerzynają cały kraj, co wielce ułatwia przewóz przeróżnych towarów okrętami parowemi. W kraju tym powietrze jest wilgotne i zmienne a mgły tak gęste bywają że z dnia prawie noc się robi, jednak upały i mrozy są umiarkowane a śnieg nigdy długo nie leży, powietrze zaś bardzo jest zdrowe i mało krajów, gdzieby ludzie dochodzili takiej starości i tak pięknego wzrostu jak w Anglii. Podobnie też i bydło bywa w Anglii bardzo piękne, konie tamtejsze, owce i świnie sławne są na cały świat. Drób także bardzo się udaje, gęsi hodują takie co ważą po 30 funtów. Niedźwiedzi i wilków nie ma wcale, bo ich Anglicy od dawna całkiem wytępili a że kraj jest wyspą, żadne z tych dzikich zwierząt dostać się tam nie może. Innych zwierząt nieszkodliwych po lasach jest podostatkiem.

W Anglii jest bardzo wiele wielkich i ludnych miast, a w każdym z nich ogromnie dużo fabryk, których wyroby tak są doskonałe, że w całym świecie lepszych nie ma. Najsławniejsze z tych wyrobów są sukna i wszelkie materye wełniane i bawełniane, najrozmaitsze maszyny, w których wynajdywaniu Anglicy celują, noże i wszelkie narzędzia stalowe, naczynia z białej glinki, szkło, papier, piwo, cukier itd., co wszystko kraj ten niezmiernie wzbogaca, bo wyroby angielskie, jako najwyborniejsze, rozchodzą się po całym świecie.

Podobnież i rolnictwo kwitnie w Anglii, tak że jest wzorem dla wszystkich innych krajów, jakkolwiek żyta mało tam uprawiają a najwięcej pszenicy i jęczmienia. Owóż o tem rolnictwie kilka słów powiedzieć tu zamierzyłom. Główną rzeczą w rolnictwie angielskiem jest płodozmian, to jest kolej w jakiej rośliny po sobie uprawiać się mają; na to każdy gospodarz najwięcej uważa, toż doszli w tem do takiej doskonałości, że im żaden inny naród zrównać nie może. Na poprawienie roli używają wielką ilość i bardzo dobrego nawozu, nietylko bydlęcego ale i sztucznego, sprowadzanego z daleka lub w kraju wyrabianego z kości, soli, saletry, potażu, wapna, gipsu itd. Ziemię uprawiają z wielką starannością a mają też do tego przewyborne narzędzia; ich łopaty, motyki, pługi, brony są niezrównanej dobroci. W każdem gospodarstwie muszą być prócz

tego walce żelazne i kamienne rozmaitego ciężaru do przyciskania ziemi według potrzeby, szczególnie przez to użyteczne, że wytępiają żyjące w ziemi robaki. Przewyborne mają też grace do czyszczenia ziemi z chwastów. Zboże podobnież rzadko sieją rękami, lecz za pomocą umyślnych do tego maszyn bo też tam do wszystkiego, nawet do pielenia maszyn używają.

Zboże dościgłe koszą lub rżną sierpami a przechowują je w stodołach lub stertach, te zaś mają podstawy kamienne lub żelazne na fundamentach. Cepami nikt już nie młóci, każdy gospodarz ma młocarnię a do jej poruszania nie zawsze koni lub wołów, często pary, wody lub wiatru używa. Młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, maszyny do krajania buraków dla bydła, do gniecenia grochu i bobu dla koni muszą się znajdować w każdem i najmniejszem gospodarstwie; na ich kupienie nie skąpią grosza Anglicy jak i na wszystko co do ulepszenia gospodarstwa przyczynić się może, jak np. na to aby każdy grunt wilgotny osuszyć a zbyt suchy wilgotnym uczynić co często wymaga i pracy wiele i wielkiego nakładu. W Anglii uprawiają wszystkie te rośliny które się i u nas uprawiają: pszenicę, żyto (mało), jęczmień, owies, groch, wykę, bób, ziemniaki, marchew, buraki, kukurudzę, kapustę, konopie, len, chmiel i traw rozmaitych na paszę wielką ilość, bo łąk prawie wcale nie mają. Budynki gospodarskie nie są tam wcale wymyślne, ale wygodne i odpowiednie potrzebie.

Chów bydła domowego doszedł w Anglii do wysokiego stopnia. Jedni wychowują bydło zbytkowe na sprzedaż, drudzy robocze, inni znowu aby mieć z niego wełnę, tłuszcz lub mięso. Koni hodują kilka gatunków, są one poszukiwane w całym świecie i drogo płacone. Krowy również są dobre i dają zwykle po trzy garnce mleka dziennie. Także i owiec znaczną ilość hodują i trzymają je przez cały rok pod gołem niebem, a bywają one takie, że jedna daje często sto funtów mięsa. Świnie mają ważące po ośm do dziewięciu centnarów co u nas jest rzeczą niesłychaną. Tu i ówdzie chowają także znaczną ilość królików i to z wielkim zyskiem.

Kmieci i zagrodników, takich jak u nas, w Anglii wcale nie ma. Tam są tylko właściciele, dzierzawcy i wyrobnicy.

Właściciel jest to pan, mający kilka folwarków większych lub mniejszych, często nie większych jak zwykłe kmiece posiadłości u nas, lecz sam nigdy nie gospodaruje, ale wypuszcza w posesyę cały swój majątek, każdą część innemu dzierzawcy. Ci dzierżawcy bywają bardzo czynni, pracowici, zapobiegliwi, znają się doskonale na gospodarstwie, pilnie czytują książki i gazety, aby wiedzieć o wszystkich nowych odkryciach i wynalazkach, a zresztą podobni są bardzo do kolonistów niemieckich jakich u nas jest dosyć. Dzierżawę bierze się czasem tylko na kilka lat, czasem na kilkanaście lub na całe życie. Jeżeli się bierze dzierżawę na dłuższy czas, to się z niej płaci więcej jak wtedy gdy się ją bierze na krócej, a to dlatego, bo kto wie z pewnością że swój kawałek ziemi całe życie uprawiać będzie, chętnie większe pieniądze wkłada w niego, a tem samem i większe wydobywa zyski. Dzierżawcy tacy w Anglii mają się w ogóle dość dobrze, ciągnąc znaczne korzyści i z ziemi i z bydła; za to prości wyrobnicy, którzy często nawet domów własnych nie mają, jeno komorą siedzą, nie mają się lepiej jak u nas komornicy.

Że w Anglii rolnictwo tak jest kwitnące, to głównie ztąd pochodzi że lud jest roztropny i pracowity, a w całym kraju pełno jest szkół bardzo dobrych, w których młodzież rolnicza głównie i najwięcej tego się uczy, co ma związek z rolnictwem; kto zaś szkoły skończy, nie gardzi książką i nauką, jeno całe życie o to się stara aby się coraz bardziej oświecać, a gdy przyjdzie jaką pożyteczną a wypróbowaną zmianę w gospodarstwie zaprowadzić, nikt tam się długo nie ociąga i nie wymawia się tem że tak jego ojcowie nie robili, to i on nie będzie. W tem mają wielką wyższość nad nami, bo my zawsze się tylko na ojców oglądamy, co jest bardzo źle. Wszakże praojce nasi butów nie znali a nam przecie nie miło boso chodzić, nasi ojcowie w dymnych izbach siedzieli a my przecież wiemy że lepsza chata z kominem. Owóż powinniśmy wprawdzie naśladować ojców naszych w pobożności i cnocie i daj nam Boże abyśmy im w tem kiedy wyrównali, ale w naukach a zwłaszcza ile się tyczą gospodarstwa wiejskiego, rolnego i stajennego, nie sromajmy się ojców naszych wyprzedzać i przewyższać,

a pamiętajmy że teraz czasy cięższe, jak niegdyś, o pieniądz trudno, treeba więc koniecznie lepiej gospodarować, jak niegdyś gospodarowano, aby więcej zbierać jak niegdyś zbierano.

Spełnione życzenia.

W jednym kraju jest góra, w której kopią żelazo. Do tej kopalni chodziło przez długie lata trzech górników i najmując się do roboty, zarabiali uczciwie na chleb dla siebie, dla swoich żon i dzieci. Idąc na robotę każdy z nich brał zawsze z sobą trzy rzeczy: książkę do nabożeństwa, lampę z trochą oleju aby na cały dzień wystarczyło i kawał chleba. Nim się zabrali do roboty, zawsze pomodlili się pierwej do Boga aby ich uchronił od jakiego nieszczęścia i zaraz potem zabierali się pilnie do pracy. Ale jednego dnia gdy jak zwykle pracowali, zapadła się góra i kamienie zasypały wyjście, tak że byli jakoby żywcem pogrzebani.

Widząc to, mówili:

— Ach Boże! cóż my teraz biedni poczniemy? mamy ledwie po kawałku chleba, ledwie po odrobinie oleju, musimy z głodu umierać.

Nie rozpaczali jednak, ale poleciwszy się Bogu, pracowali dopóki im sił starczyło i śpiewali pieśni nabożne. I stało się że ich lampy paliły się przez lat siedm, a ich kawałeczki chleba, z których codzień jedli przez cały ten czas nie umniejszyły się i zdało się górnikom, że te siedm lat minęły jak jeden dzień. Ale ponieważ nie mieli czem ani włosów obcinać ani bród golić, urosły im włosy po pięty a brody dłuższe jak po pas. Ich żony tymczasem myślały że oni już dawno pomarli, a nie spodziewając się wcale zobaczyć ich jeszcze na tym świecie wybierały się za mąż.

Lecz raz, a było to właśnie po upływie siedmiu lat, jeden z tych trzech biedaków pod ziemią westchnął z głębi duszy:

— Ach! żebym tylko raz światło dzienne zobaczył, tobym już potem chętnie umarł.

Drugi rzekł:

— Ach! żebym choć raz jeszcze mógł zasiąć z moją żoną przy jednym stole i zjeść z nią obiad, nie żal by mi było umierać.

Na to odezwie się trzeci:

— I jabym chętnie umierał, ale z moją żoną razem i żebym pierwej choć rok mógł z nią przeżyć w zgodzie i szczęściu.

Ledwo to wymówili, zatrzeszczała góra i rozpadła się z wielkim łoskotem. Pierwszy górnik skoczył czemprędzej, spojrzał przez szparę na niebo błękitne i uradował się wielce widokiem światła dziennego; ale zaraz potem upadł i skonał. Szpara zaś powiększała się coraz bardziej i bardziej; dwaj pozostali górnicy wzięli się do kilofow, odkopali wyjście i wnet dostali się szczęśliwie na powierzchnię ziemi. Teraz pośpieszyli co prędzej do swojej wsi, do swoich domów i zaczęli szukać żon swoich, ale te nie chciały się do nich przyznać.

Oni mówili:

— Czyście nigdy nie miały mężów?

— Miałyśmy — odpowiedziały — ale już siedm lat temu, jak pomarli w kopalni żelaza, tam w górze która się na nich zwaliła.

Wtedy rzecze jeden do swojej żony:

— Ja jestem twój mąż; nie możesz mię poznać, bo mię włosy i broda odmieniły, ale przynieś jeno brzytwę, którą zostawiłem w schowku nad piecem, i kawałek mydła, a wnet się przekonasz.

Gdy się ogolił i obciął włosy, przekonała się żona że to był jej mąż i już się dłużej nie wypierała. Owszem ucieszyła się serdecznie i zaraz nakryła stół, zastawiła jadło i napitek, usiedli oboje, jedli, pili i radowali się. Ale zaledwie skończyli, górnik padł i natychmiast skonał.

Trzeci górnik żył przez cały rok z żoną swoją w zgodzie i szczęściu — ale zaraz po roku, tego samego dnia, ba tej samej godziny w której do domu swego i żony powrócił, umarł nagle a razem z nim i jego żona.

Tak spełnił Bóg życzenia wszystkich trzech, jakie tu mieli na ziemi, a w nagrodę za ich pobożność niezmienną w szczęściu i nieszczęściu, powołał ich do swego królestwa.

RÓŻNOŚCI.

Choroby drobiu. Opuchnienie kupra powstaje z nieczystego utrzymywania drobiu w kurnikach gnojem przepełnionych. Drób tą chorobą dotknięty, opuszcza głowę i ogon, zaprzestaje parpania czyli grzebania, ma sen niespokojny, chód powolny, oczy smutne i około kupra puchlinę. Tę puchlinę przecina się ostrym koń czystym nożykiem, ropę z niej wyciska się i wymywa ciepłym octem w którym sól jest rozpuszczona. Drobiu tą chorobą dotknietemu daje się dobre pożywienie, szczególnie żyto gotowane, śrót jęczmienny, sałata z podbiału i utrzymuje się kurnik czysto. Wszy u drobiu i reszty ptactwa domowego, powstają z trzymania ich w kurnikach i stajniach gnojem przepełnionych. Zaradczym środkiem jest przewietrzenie, wybielenie i czyste utrzymywanie kurników i stajni. Drobiu mającemu wszy smaruje się głowę starą oliwą, i myje się odwarem z mydła i piołunu lub mięty dodawszy do tego proszku tak zwanego perskiego, którego w każdej aptece za kilka groszy dostać można. Nasienie pietruszki także wszy drobiu wyniszcza. Na pościółkę daje się paproć.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W imię boskie rozpoczęty ośmnasty tom **Dzwonka** kończymy pochwaleniem Imienia pańskiego i znowu odzywamy się do Was mili czytelnicy, polecając nadal sercom waszym to pisemko, które od tylu już lat niesie pod strzechy wasze rozrywkę i pożytek. **Dzwonek** w taki sam sposób jak dotąd i nadal wychodzić będzie Znacie już dosyć to pisemko, toż go Wam zachwalać nie potrzebujemy a tyle tylko powiemy, że będzie zawsze takiem samem, jeżeli nie lepszem jak dotąd, bo czcigodni plebanie Wasi, nauczyciele i inni uczeni, którzy tu jakby w jakiej skarbonce składają słowa prawdy i nauki, przyrzekli wspierać nadal siły nasze.

Zapraszamy więc naszych miłych czytelników do dalszej przedpłaty, która wynosi tak jak dotąd bywało:

na pół roku . . . . . jeden reński,
a na cały rok . . . . . dwa reńskie.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.